

## Weneckie lustro

Pih

Sala, personel, uciec tym sukinsynom  
Wokół łapy przesiąknięte nikotyną  
Mokry jak szczur, koszula przepocona  
Wyciąga z kieszeni spodni chustkę, ściera krople potu z czoła  
Ja płytki oddech, leżę, sen udaje  
Tete-a-tete z kaftanem w pokoju bez klamek  
Cztery strony świata zbite z gąbek  
Tu lokatorzy wpierdalają obiad przez słomkę  
Nakłuta już nieraz żyła, skopolamina  
Prawdy serum, świat chłodnej stali, linoleum

Pranie mózgu, przeżytkiem jest fizyczny ból

Deska wodna i przerwa na deprawację snu  
Chcą czytać ze mnie jak z książki telefonicznej  
Nie mam żółtych stron, żółte papiery? Chryste  
I ciągle słyszę na swój temat szept  
Pod językiem schowany kolejny neuroleptyk  
Mój pamiętnik? znają słowo w słowo  
O tym jak pokochałem bombę atomową  
Nawet kiedy jestem sam, ściany nie są puste  
Czuję ich spojrzenia za weneckim lustrem  
Oczy zdradzają zawsze fałsz mowy  
Sąd kapturowy bez prawa do obrony  
Dają mi żarcie niegodne nawet świni  
Historia choroby  
w karcie pacjenta - szowinizm  
Dwie sale dalej z ich listy kolejne nazwisko  
Projekcja wszystkich fobii, Arkadiusz Onyszko  
I wiesz co? to dziś wydarzy się na stówę  
W tym pierdolonym bladym świecie jarzeniówek

(2x)

Nie ma dymu bez ognia, bez chmur nie ma burzy  
Nigdy tanio nie sprzedam skóry  
Bez drogi na skróty, musisz ręce ubrudzić  
To nie jest kraj dla słabych ludzi  
Badają mnie, kolor oczu, wzrost i wzrok  
Uzębienie, szczegóły jak z sekcji zwłok  
Ich całe bezpieczeństwo  
nagle obracam w żart  
Ze stołu chwytam skalpel, podcinam, zrywam skalp  
Metaliczny smak, krew na moich rękach  
Lepka, ciepła, w skrzepach, krew ucieka z człowieka  
W ciemność bita cipa chciała zajść mi drogę

Poślizg, uderza tyłem głowy o podłogę  
Przez całą noc kiedyś musiałem jej słuchać  
Z gadki wypisz wymaluj te ścierwo Szczuka  
A przez konusa też nie miałem życia  
Z pyska podobny trochę do Piesiewicza  
Pluł mi w jedzenie na moich oczach  
Pielęgniarski, klepiąca nasieniem lewacka ciota  
Jego krzyk dla moich uszu muzyka  
Idzie ad acta, martwy w chwili przybycia  
Wahadłowe drzwi otwieram butem, z hukiem  
Ktoś ciągnie za sobą jak flaki kroplówkę

Biegnę, wokół śnieżnobiałe ściany  
Przez jęki opętanych i ich ropiejące rany  
Za godzinę psy rozstawia blokady  
Policja prawdy, szturm na szpital  
Rozszczepiona psychika na żywo w pułapce  
Masz kamery, światła, akcję, chód stóp na klatce  
Jak katatonik zastygłem za winklem  
Pierdołę winde, schody ewakuacyjne  
Labirynt korytarzy, ale znam marszrutę  
Poziom piwnicy, jestem tam w minutę  
Idę po ciemku, kalkulacja chłodna  
Obca jest mi klaustrofobia  
Otwieram, przede mną tylko pusta hala  
Tu przychodzi transport  
mięsa do tego szpitala  
Zobaczę dzisiaj żonę, nadzieja się tli  
Przekupiony strażnik zostawił otwarte drzwi  
Ostatnia rzecz, wszystko idzie swym torem  
Od 2000 dzieciak, wiesz kto ma ogień

(2x)

Nie ma dymu bez ognia, bez chmur nie ma burzy  
Nigdy tanio nie sprzedam skóry  
Bez drogi na skróty, musisz ręce ubrudzić  
To nie jest kraj dla słabych ludzi

Mam swoją chwilę kiedy widzę  
Pejzaż bladoniebieskich świateł i płaczących syren  
Szpital idzie z dymem, ciało spływa z kości  
Krwawa łuna, popiół, fetor wnętrzości  
Ofiary wyciągnięte ze zgliszcz budynku  
Leżą przykryte w rzędach na parkingu  
Tanio nie sprzedam skóry  
To nie jest kraj dla słabych ludzi

(2x)

Nie ma dymu bez ognia, bez chmur nie ma burzy  
Nigdy tanio nie sprzedam skóry  
Bez drogi na skróty, musisz ręce ubrudzić  
To nie jest kraj dla słabych ludzi